



Fot. — archiwum

Przez lata recenzenci pisali, że ten czy inny aktor dobrze zagrał, a Ania ślicznie wyglądała. Było to dość bolesne. Po urodzeniu dziecka zmieniłam się, przytyłam... i okazało się, że od tego czasu zagrałam swoje najukochańsze role. Obok uwag, że jestem kobieca i pełna wdzięku, zaczęły się pojawiać opinie o moim aktorstwie. W filmie „Tylko strach” na pewno pięknie nie wyglądałam, na niektórych zdjęciach wręcz strasznie, ale mi się to podoba... — mówi ANNA DYMNA. Ta rola przyniosła jej nagrodę na ubiegłorocznym Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.

Anna Dymna, ulubienica publiczności, związana od początku kariery ze Starym Teatrem w Krakowie za swój największy sukces artystyczny uważa to, że publiczność przyjęła jej nowe, inne role: — Od początku miałam szczęście. Wiem, że dostałam się do filmu w

Aktorka ze... strachu

wieku 17 lat nie dlatego, że byłam wybitną aktorką, lecz dlatego, że traktowano mnie jak pełen wdzięku promyczek słońca. Oczywiście korzystałam z tego, jak wyglądałam, ale przecież nie było to moją zasługą. Z reguły obsadzano mnie w rolach pięknych i pełnych wdzięku dziewcząt. Przełamanie tego stereotypu zawdzięczam roli matki. W zaakceptowaniu siebie taką, jaką teraz jestem pomógł mi Kazimierz Kutz, który zaproponował mi rolę w „Opowieściach Hollywoodu”. Znałam go wcześniej; był przyjacielem Wiesia (Dymnego), ale nigdy u niego nie grałam. Gdy pierwszy raz pojawiłam się w studiu telewizyjnym i wstydziłam się, taka zupełnie inna, stanąć przed kamerą, Kutz powiedział: „Ale się z ciebie baba zrobiła: masz cyc, dupę. Trochę cię ta ciąża do ziemi przygięła, ale teraz jesteś dopiero prawdziwą kobietą”. Potem na całe studio wołał do mnie: „Tłusta Żydówka na plan!” W jednej chwili opadł ze mnie wstyd, jak się okazało niepotrzebny. Kutz sam nie wiedział, jak mi wtedy pomógł. Powiedziałam mu to dopiero niedawno w programie „Uniwersytet Telewizji Lekkiej, Łatwej i Przyjemnej”. I — o dziwo — od tej pory zaczęłam dostawać coraz ciekawsze role: w „Mistrzu i Małgorzacie”, „Czarodziejskiej górze”, w „Wygnańcach”. Gdyby nie ciąża, pewnie zmieniałabym się wolniej. A tak stało się to nagle i jakoś sobie z tym poradziłam.

Przygotowując się do roli dziennikarki-alkoholiczki w filmie „Tylko strach” Dymna brała udział w spotkaniach terapeutycznych dla uzależnionych:

— To było porażające, gdy zobaczyłam, ile wysiłku kosztuje przede wszystkim przyznanie się do choroby i podjęcie z nią walki. U nas niewiele się mówi na ten temat. Ludzi pijących traktuje się jak wyrzutków, zwłaszcza kobiety, które powinny być matkami-Polkami. Nie myślę o pijaczkach, lecz alkoholikach, którzy potrafią się uzależnić pijąc jakiś czas jedno niewinne piwo dziennie, a potem już bez alkoholu nie mogą normalnie żyć.

Przed rozpoczęciem zdjęć wpadłam w popłoch. By-

łam przygotowana teoretycznie, ale nadal nie wiedziałam, jak można to pokazać. Pomogła mi Barbara Sass... przez cały czas delikatnie sterowała moimi napięciami.

Pracę nad tym filmem Dymna wspomina jako interesujące przeżycie także dlatego, że wystąpili w nim inni krakowscy aktorzy: Dorota Pomykała, Dorota Segda, Jerzy Trela, Krzysztof Globisz:

— Grając przed kolegami ze Starego Teatru, których znam od lat, mniej się wstydziłam. Myślę, że miało to wpływ na końcowy rezultat. Nigdy nie miałam problemów z alkoholem, lubię dobre trunki. Jednak wiem dużo na temat uzależnień. A po pracy nad filmem przez całe wakacje nie mogłam się napić nawet piwa...

Mimo ogromnej popularności i licznych propozycji aktorka nigdy nie myślała o opuszczeniu Krakowa.

— Jestem takim kotem domowym. Tutaj mam swoje miejsce na ziemi. Tak było zawsze i tak jest teraz, gdy tyle złych i dobrych wspomnień wiąże mnie z tym miastem. Tu mam rodzinę, przyjaciół i swój teatr. Warto być aktorem, by pracować właśnie w Starym.

Dymna często spotykała się z zarzutami, że brak jej przebojowości. Nie nęca jej występy w niemieckich filmach czy zagranie w Warszawie w ciągu miesiąca nawet dziesięciu ról, po których może skończyć się na nią moda. Kraków daje jej poczucie bezpieczeństwa. Nie uważa też, że warto poświęcić wszystko dla kariery:

— Często nasz zawód wymaga, aby koncentrować się jedynie na kolejnych rolach; zapomnieć, że się ma męża, dziecko. Ja tak potrafię żyć przez dwa tygodnie, może miesiąc, ale nie dłużej.

Mimo, że już od pierwszego roku studiów zaczęła się pokazywać na scenie i w filmie, Dymna marzyła o zawodzie psychologa, a aktorką została ze... strachu:

— W mojej kamienicy przy Nowowiejskiej mieszkał emerytowany aktor, Jan Niwiński, który fascynował wszystkie mieszkające w okolicy dzieci. Spał w dzień i

buszował w nocy, był trochę mitomanem. Spuszczaliśmy mu na sznurku do okna namalowane na papierze trupie czaszki. Prowadził w „Klubie Łącznościowca” niezwykle teatr dla dzieci — trochę dell'arte, trochę eksperymentalny. Wyszło z niego kilka pokoleń aktorów: Anna Polony, Monika Niemczyk, Jan Frycz i inni. Bywała w nim Poświęciowska. Niwiński stał się moim duchowym opiekunem, uczył mnie wierszy, uważał, że mam talent. Gdy dowiedział się, że chcę zdać na psychologię, powiedział, że nie po to pracowałam nade mną 12 lat, aby teraz wszystko miało pójść na marne. Groził, że mnie zabije. Bałam się go, więc poszłam na egzaminy do PWST.

Marzyła o psychologii, by pomagać tym, którzy mają ze sobą kłopoty, pracować z ludźmi niedorozwiniętymi, trudnymi:

— Ale czy tak się nie stało? Gdy jest się aktorem, cały czas trzeba penetrować zachowania ludzi, kontrolować samego siebie, z trudnymi ludźmi też zdarza się czasem pracować... Myślę, że jako aktorka, też jakoś pomagam ludziom.

Dymna, uosobienie pogody ducha i łagodności, stara się rozładowywać napięcia. Uważa, że nie można tracić kontroli nad emocjami w czasie prób, których efekt zależy przecież od pracy zbiorowej. O tym, że zdarza jej się też wpaść w furję, wywołaną zwykle przez drobniaki, wiedzą tylko najbliżsi. Wobec nich jest bardzo wymagająca:

— Kolegom, w czasie pełnej napięć pracy wybaczam wszystko i przyjmuję ich takimi, jacy są.

Popularność to także wywiady, a ostatnio też propozycje wydania pamiętników pod jednym warunkiem — muszą być sensacyjne:

— Jeżeli przeżyłam w swoim życiu coś złego czy dobrego, to nie sądzę, bym musiała zamienić te wspomnienia na pieniądze. Niektóre pytania są wręcz obrzydliwe. Często do wścibskich nie docierają argumenty, że gdyby nawet chciała coś takiego zrobić, to napisałabym sama, aby książka o mnie miała mój styl i moje poczucie humoru.

Artystyczne sukcesy przeplatały się w jej życiu z ciężkimi przeżyciami. Aktorstwo to bezwzględny zawód, ale właśnie on pozwolił przetrwać najgorsze chwile:

— Prawie codziennie wieczorem gramy przedstawienia. Często, kierując się lojalnością, nie odwołujemy ich nawet wtedy, gdy jesteśmy chorzy. Nieważne, że przeżyłam jakąś osobistą tragedię — i tak muszę wyjść na scenę. Z jednej strony jest to okrutne, z drugiej jednak stanowi rodzaj terapii. Ostatnio stwierdziłam, że teatr jest jedynym miejscem, w którym mogę odpocząć...

AGNIESZKA FRYZ WIĘCEK
KRZYSZTOF BURNETKO